

pisany własnoręcznie, potwierdził wszystkie darowizny, ofiarowane kościołowi przez Jagiellę.

W r. 1558 oddano uposażenie kościoła na użytek kapituły chełmskiej. Kanonicy spożywali w Chełmie bogate dochody drohobyckie, utrzymując w mieście wikaryusza. Po zerwaniu tego stosunku w r. 1772, proboszcz Drohobycza otrzymał tytuł honorowego kanonika.

W r. 1648 zdobyli Tatarzy i kozacy Drohobycz, świątynię pańską znieważyli i krwią własnych kapłanów zbroczyli. Lud drohobycki opowiada ciekawe legendy o obronie dzwonnicy przez dziewięć miejskie.

Za króla Jana III zaszły już nieporozumienia pomiędzy władzą kościelną i magistratem, co do obowiązku restaurowania kościoła. Na mocy wyroku królewskiego, ciężar ten złożono na magistrat. Wyrok zabrania najpierw pewnemu Orembskiemu, dzierżawcy królewskiej ziemi pod Drohobyczem, sprzedaży trunków ze szkodą miasta. Dalej nie pozwala magistratowi używać dochodów z propinacyi na naprawę ratusza, lecz przeznacza je w całości na kościół.

Z upadkiem fortyfikacyj Drohobycza i nastaniem rządu austriackiego, nastąpiły zupełnie nowe stosunki. Cesarz Józef II, potwierdzając przywileje wolnego, królewskiego miasta Drohobycza, nie wiedząc nic, czyli nie chcąc wiedzieć, o obowiązku restaurowania kościoła z funduszy propinacyjnych, nie wspominał o nim ani słowa w swoim patencie. Ztąd zachodzi dziś pytanie, czyli miasto z propinacyi, czy kanonik powinien naprawić ten gmach, już mocno nadwerżony. Ponieważ w radzie miejskiej przeważa partya popierana przez starozakonnych Drohobyczan, a obecny kanonik jest niepopularny, więc z tego sporu wywiąże się najprawdopodobniej proces, który potrwa tak długo, aż kościół zniszczy się do szczytów.

Nie wdając się w sąd, ażali rada lub komitet mają słuszość, musimy jednak wyrazić żal głęboki, że piękny ten i historyczny dom Boży cierpi z powodu sporu. Myśl rozstrzygania wobec wiekańskich sądów, kto ma ocalić od zniszczenia pamiątkę jagiellońską; myśl, że patent Józefa II mógł posłużyć galicyjskiemu miastu do zaparcia się obowiązków nałożonych przez Zygmunta, Stefana i Jana III; myśl, że hojnie uposażony pleban patrzy obojętnie na fundamenta zachwiane, szyby potłuczone i dachy zaciekające — wszystko to jest nam wstrętne. Cóżby powiedział zagraniczny turysta, znający naszą historią, gdyby los zaniósł go do Drohobycza, miasta liczącego 25,000 mieszkańców, jednego z najzamożniejszych ognisk Galicyi, skutkiem naftowego i woskowego przemysłu, z dochodem powyżej 100,000 złr., i z kapitałami!

Załączony tu rysunek oszczędzi nam znużającą pracę opisywania jego powierzchowności. Cudnie wygląda ta wspaniała świątynia wśród plantacyi, zrobionej z bylego cmentarza miejskiego, na wspaniałym tle karpackiego podgórze, owęj Kalifornii galicyjskiej, słynnej z posiadania Borysławia, gdzie produkują rocznie za 6 milionów złr. wosku ziemnego i nafty. Ilustracya pokazuje zachodnią façadę i stronę północną kościoła. Dzwonnica znajduje się za stroną południową. Kościół wmurowano z czerwonych, wybornie palonych cegieł, przeplatanych w piękne desenie czarnymi, glazurowanymi ceglami, twardymi naksztalt szkła. Zakrystya, widoczna na drzeworycie, dobudowano dopiero w r. 1837, podczas restauracyi, a raczej zeszpecenia kościoła. Barbarzyński restaurator łamał cegły z dzwonnicy, a natomiast wznosił na jej szczycie ohydny budo drewnianą.

Uważny czytelnik zobaczy na rysunku naszym, że przyzółek wschodni kościoła kończy się ostro, w stylu czysto gotyckim. Zdobia go wieżyczki, pięknie rzeźbione na szczycie. Dach sięgał niegdyś prawie równo z grzbietem tej façady, jak świadczą ślady na murze. Frontowa façada wyglądała podobnie, ale o wiele wspaniałej, a cały dach był wynioślejszy, ostrzejszy, odpowiedniejszy czysto gotyckiemu charakterowi świątyni. Nędzna żądza oszczędności poradziła zniżyć dach i zastąpić misterne wieżyczki szeregiem słupów podobnych do kominów, jak pokazuje rycina.

Wnętrze kościoła przedstawia się wspaniale.

Niestety, śmiało sklepienia i filary wysmukłe szpecą freski z XVIII stulecia, wykonane mierzalnym bardzo penzlem. Przedstawiają one hołdy Rusi Kaźmirzowi i Jagielle, mordowanie kapłanów w kościele w r. 1648, oraz deputacyą z mieszczan, szlachty i księży wobec Józefa II. Lepszą pamiątkę rzezi tatarskiej tworzy alabastrowy pomnik niewiasty w stroju z XV wieku, z ułamkiem alabastrowej tafl. Był to nagrobek jakiegoś dobrodziejki kościoła. Dzień, lupów cheiwa, rozbiła taflę, sądząc zapewne iż znajdzie w niej skarb; z ułamka zaś pozostałego najbieglejszy archeolog nie zgadnie całego napisu. Gmin tu tejszy opowiada fantastyczne legendy o tej kamienną pani, sądząc iż przedstawia trucieliwkę, złą królową Bonę. Ponieważ Bona przysyłała hojne darowizny kościołowi, gmin uwierzył, wbrew wszystkim dokumentom, że ona go dzwignęła i w nim się pochować kazała.

Pośród nowszych obrazów kościelnych, jeden tylko zasługuje na uwagę: dobra kopia słynnego Chrystusa na Krzyżu, Rubensa. Tę kopią wykonał i kościołowi darował Zygmunt Grunerlop, Drohobyczanin.

W chórze znajdują się cztery ogromne tablice ze złotymi napisami, po obu stronach wielkiego ołtarza. Trzy podają treściwą historią kościoła, czwarta zaś jest pamiątką grobową po znakomitym kaznodziei Marcinie Laterna, Drohobyczaninie.

W ogromnej krypcie pod kościołem okazuje się najdobitniej konieczność szybkiej restauracyi. Przez zatkanie kanału połączonego z kryptą napelniała ją woda bardzo długo, podmykając fundamenta. Od niedawna oczyszczono kanał i spuszczone wodę, ale stan fundamentów zawsze jest niebezpieczny.

Ponad jedną z kaplic znajduje się biblioteka kościelna, w kilku ogromnych, oszklonych szafach. Składa się ona z kilku tysięcy poważnych tomów, z XV, XVI i XVII wieku. Najstarszy z nich, z datą r. 1492, z drukarni weneckiej; inne odbito w Lugdunie, lub rozmaitych polskich drukarniach. Sądząc z katalogu, znajdują się tam historyczne, teologiczne i naukowe dzieła, często rzadkie. Dla bibliofila zawiera ten księgozbiór skarby nieocenione. W kącie izby leżą stosy manuskryptów, niekiedy opatrzone pieczęciami, na taśmach i w puzdrach blaszanych. I w tych zapyłonych, z historią Rusi, miasta Drohobycza, kościoła i rozmaitych bractw związanych dokumentach, znalazłby może badacz ciekawe źródła informacyi. Leżały one w zaniechaniu, aż spór plebana z miastem zmusił pierwszego do szukania w nich broni popierającej jego prawa.

Nie opisując szczegółowo świątyni drohobyckiej, kończymy nasz z celem napisany artykuł nie prośbą już, ale dwoma napomnieniami. Ozdoba samborskiej ziemi znajduje się w takim stanie, że wstyd przynosi narodowi. Gdy partye w Drohobyczu klócą się, czy plebana, czy miasta kosztem naprawić ją wypada, doczeka się ona stanu, w którym wszelka restauracya stanie się niepotrzebną — gdyż będzie na nią zapóźno.

W księgozbiórce tej świątyni, mianowicie pomiędzy manuskryptami, znajdują się z pewnością rzeczy godne oka historyka. Czyż żaden inteligentny mieszkaniec owęj okolicy, żaden emeryt wykształcony nie poświęci się szlachetnej zabawce przejrzenia tych zabytków, zanim ulegną mółom, szczyrom, wilgoci i wandalizmowi? Czyż nikt nie przekaże ich treści przyszłym pokoleniom? Zwrócenie uwagi publicznej na te rzeczy było zadaniem przelotnego podróżnika... a teraz, panowie, róbcie swoje!

Sygnard Wiśniowski.

Kościół parafialny w Drohobyczu.

Kościół św. Bartłomieja w Drohobyczu należy do najdawniejszych rzymsko-katolickich domów Bożych we wschodniej Galicyi, a nawet w całym kraju. Wedle oglądanej przez nas kopii z oryginalnych archiwów — kopii legalizowanej notaryalnie wnet po „rewindykacyi” Galicyi przez rząd austriacki, kamień węgielny tego kościoła położył Jagiello w r. 1392, przy okazji przyjmowania holdu Czerwonej Rusi. Za Kaźmirza Jagiellończyka stał już kościół mniejwięcej w obecnym stanie.

Świątynia, poczęta przez Jagiellę, zajęła miejsce drewnianego kościółka, przerobionego przez Kaźmirza Wielkiego z cerkwi, na użytek katolików osiedlających się w Drohobyczu. Tenże król obdarzył miasto prawem tentońskim i nadał mu herb „tolpie (topki) solne.” Elżbieta węgierska i Jadwiga powiększyły i darami wspierały ten kościółek Panny Maryi. Władysław Jagiello, sprowadziwszy do Drohobycza kolonią Polaków i Sasów, zbudował gmach odpowiedni jej znaczeniu, i to podług średniowiecznych pojęć, albowiem fara drohobycka należy dziś jeszcze do największych kościołów w Galicyi. Styl jej, odrzucający zmiany zrobione przez restauratorów, jest czysto gotycki, powierzchowność wdzięczna i wspaniała.

Najdawniejsze akta kościelne datują się od Zygmunta Starego. Król ten, w przywileju pod-

NA NĘDZĘ WYJĄTKOWĄ: Stanisław Bieliński w Krupcu rs. 1 kop. 25, ks. Sz. w Połędzie kop. 30; E. B. w Słucku kop. 50.

NA KOŚCIÓŁ W CIECHOCINKU: J. Inatowicz w Wozniesieńsku r. s. 5.